

R o d z i n a

NR 27 (105) ROK III

WARSZAWA 8. VII. 1962

CENA 2 ZŁ



ŚWIĘTA
RODZINA



(Do Rzymian 8, 18-23)

Bracia: Sądzę, że utrapień czasu niebieszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi. Stworzenie bowiem z upragnieniem wyczekuje objawienia synów Bożych. Stworzenie bowiem poddane było znikomości nie ze swej woli, lecz dla Tego, który je znikomości poddał w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych. Bo wiemy, że całe stworzenie wzdycha i aż dotychczas rodzi wśród boleści. A nie tylko ono, ale i my sami, którzy mamy pierwiastki ducha, i my także we wnętrzu naszym wzdychamy, wyczekując przybrania za synów Bożych, odkupienia ciała naszego: w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.



(Sw. Łukasz 5, 1-11)

Onego czasu: Gdy cisnęły się na Jezusa rzesze, aby słuchać słowa Bożego, On stał nad jeziorem Genezaret. I ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziornie, rybacy wyszli bowiem i płukali sieci. A wszedłszy do jednej łodzi, która była Szymona, prosił go, aby odjechał nieco od lądu. I siedząc nauczał rzesze z łodzi.

A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Wyjedź na głębię i zapuśćcie sieci wasze na połów. A odpowiadając Szymon rzekł Mu: Nauczycielu, całą noc pracując nicśmy nie złowili, wszakże na słowo Twoje zarzucę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak że się sieć rwała. I skinęli na towarzyszków, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszli, i napelnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzały. Widząc to Szymon Piotr padł do kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Na taki bowiem.. połów ryb, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli. Także i Jakubą i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie lękaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnawszy łodzie na ląd i opuściwszy wszystko, poszli za Nim.

Dzisiejszą niedzielę określano dawniej jako niedzielę przed świętem Apostołów Piotra i Pawła. Aczkolwiek na skutek przesunięć kalendarza wypada ona nieraz po 29 czerwca — jak np. w roku bieżącym — jednak nawiązuje myślowo do tej uroczystości. Ewangelia przede wszystkim ukazuje nam łódź, symbol Kościoła, w którym Chrystus naucza i kieruje. W Chrystusie jako Głowie Kościoła, złóżmy całą naszą ufność. Reszta Mszy jest komentarzem do tej głównej myśli. Śpiewy i modlitwy podkreślają naszą prośbę natarczywą skierowaną do Boga, by Kościół był dla nas ostoją i wskaźnikiem. W tej tęsknocie za wiecznym pokojem, za czymś stałym i nieznikomym, bierze udział całe stworzenie. Pięknie opisuje nam to pragnienie św. Paweł w Lekcji. W Chrystusie tylko możemy zaufać — On, którego dziś przyjmujemy w Eucharystii, jest naszą „twierdzą i ucieczką, Wybawicielem i jedynym sternikiem swego Kościoła“.

Kościół jak łódź, przewozi swych wiernych przez doczesne, niekiedy bardzo wzburzone nasze życie. Jeśli w tej łodzi będą tylko apostołowie, chociażby nawet tak wybitni i gorliwi jak św. Piotr i Paweł, to jednak fale mogą po-

grzążyć łódź w odmętach. Potrzebny jest Chrystus po to, aby — jak kiedyś za swego ziemskiego żywota — mógł swym Boskim autorytetem, powagą i wszechmocą spowodować „uciszenie wielkie“. Żeglowanie z Chrystusem daje niezawodną rękojmię przybycia do portu, do wiecznego zbawienia, jak również niepłonną nadzieję, że łódź nie wróci z połowu próżna.

Skarżą się różni łowcy ludzkich dusz, że tyle się napracowali, a tak mało, albo w ogóle nic nie złowili. Człowiek nie podobnie skarżył się swemu Mistrzowi św. Piotr: „Nauczycielu, całą noc pracując nicśmy nie złowili...“ Dopiero gdy na słowo Jezusa zarzucił sieć, „zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak że się sieć rwała“.

W imię Jezusa należy zatem Boże rybołówstwo i Boże pasterstwo sprawować, nie przywłaszczając sobie Jego roli, ani Jego atrybutów, przeciwnie: od Niego spodziewając się pomocy i opieki nad zbożnym dziełem jakim jest prowadzenie ludzi wierzących do poznania prawdy i do zbawienia. Kościół Polskokatolicki tak pojmuje swoją rolę służby bliźniemu, z tą też myślą działającą biskupi i kapłani naszego Kościoła.

KS. DR A. NAUMCZYK



MŁODZIENICY

pragnący poświęcić się
pracy duszpasterskiej w
Kościele Polskokatolickim
mogą się zgłosić na studio
filozoficzno-teologiczne
do:

WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO w Warszawie

Do podania należy dołączyć:

1. szczegółowy życiorys
2. świadectwo szkoły średniej
3. metrykę urodzenia /z Urzędu Stanu Cywilnego/.
4. świadectwo lekarskie o stanie zdrowia.
5. dwie fotografie.

Zgłoszenia należy kierować na adres:

**KURIA ARCYBISKUPIA
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO
WARSZAWA
ul. Wilcza 31.**



PRZYKŁAD RODZICÓW

W poprzednim swoim artykule, wyjaśniłem jak niezmiernie ważną rolę odgrywa dobry przykład w pracy wychowawczej. Potęgą jego uderza szczególnie w dzieło wychowania religijnego.

Jak prześlizgniętym jest i jak silnie działa obraz matki, która nie tylko uczy dziecko zwracać się do Boga, ale sama się modli z nim, modli się wspólnie z całym gronem dzieci. Jeśli atmosfera domowa przeniknięta jest duchem katolickim, jeśli dzieci widzą, że ojciec i matka świecą im przykładem w całym swym postępowaniu i w wiernym spełnianiu praktyk religijnych, jeśli z ust ich nie słyszą nigdy nic niezgodnego z wiarą, wówczas dom rodzinny staje się jakby świątynią, pod której sklepieniem młodociane serca wzrastają w miłość Boga i bliźniego, przygotowują się na ludzi pod każdym względem dobrych i dzielnych. Szczęśliwi tacy rodzice i szczęśliwe ich dzieci!

Bez tego dobrego przykładu trudno zaś będzie wychować dzieci prawdziwie religijnie. Perswazje, zachęty i nakazy niewiele wskórają, jeśli rodzice swym postępowaniem zadawać będą kłam własnym słowom. Jeśli każą dziecku mówić pacierz, uczęszczać do kościoła i Sakramentów św., a sami nie będą w tej mierze świecili przykładem — dziecko usłucha ich, póki jest małe, ale czy skutek ten będzie trwały? Może już wtedy będzie się modliło bez uwagi i głębszego przejęcia się, z czasem znacznie zaniedbywać pewne praktyki pobożne, potem opuszczać je, a w końcu wytłumaczy sobie, że widocznie te rzeczy potrzebne są tylko dla dzieci, nie zaś dla starszych — bo rodzice tego nie robią. Tym gorzej, jeśli w domu usłyszysz jeszcze bezbożne rozmowy, wrogie wierze i kościołowi.

Co ma obejmować dobry przykład rodziców i wychowawców? — Wynika to ze słów powyższych. Musi on rozciągać się na całe codzienne postępowanie, a zwłaszcza na te czynności, które bezpośrednio odnoszą się do Boga, mianowicie na wierne i należyte spełnianie praktyk religijnych i przepisów kościelnych. Dobry przykład rodziców powinien przy-

tym być widocznym i stałym, aby dziecko żyło się z nim, uważało go za rzecz zupełnie naturalną i nabrało przekonania, że inaczej być nie może.

Ważną rzeczą jest chrześcijańskie zapatrywanie się na życie i jego koleje, na wypadki bieżące, przejścia własne i cudze, pomyślnie czy przykre. Duch wiary i ufności w Opatrzność Bożą jaśnieć powinien wszędzie.

Tu zaliczyć należy również śmiałość i męstwo w wyznaniu wiary, którego w czasach obecnych coraz więcej nam potrzeba. Niech matka i ojciec nie wstydzi się przyznać publicznie, że jest katolikiem — polskim katolikiem, zdjąć kapłusz przed kościołem, przegnać się, uklęknąć, modlić się z książeczką, brać udział w procesjach i obchodach kościelnych. Wtedy ich synowie i córki wyrosną również na mężnych wyznawców wiary, a nie tchórzów, którzy dla głupiego śmiechu lub drwin towarzyszków gotowi są zaprzeczyć się wiary.

Dobry ten przykład rodziców i wychowawców utkwii głęboko w duszach naszych dzieci i skuteczniej niż wszystkie upomnienia pobudzać je będzie do naśladowania, nie zatrząże go czas ani żadne przejścia życiowe. Od stopnia zaś w jakim rodzice odpowiedzą ze swej strony temu obowiązкови, zawiśnie owoc w sercach dzieci, wdzięczność ich i zapłata u Boga.

W wielu rodzinach zdarza się niestety, że matka robi wszystko, by wychować dzieci religijnie, lecz ojciec albo ma inne poglądy, albo, co się najczęściej zdarza, życiem swym nie daje dobrego przykładu. Na pociechę tym mniej szczęśliwym matkom możemy przytoczyć słowa znanej autorki, Cecylii Plater-Zyberkówny: „Znałam rodzinę, w której ojciec był człowiekiem bez czci i wiary... matka zaś niewiastą cnót wielkich, a których całe potomstwo — synowie i córki — poszło całkiem po stronie matki, a przeszedłszy przez ogień różnych cierpień i walk, wydało kwiat cnót prawie heroiczych“. Takich przykładów jest wiele. Serce matki ma ten dziwny dar i cudowny niemal wpływ na duszę dziecka, że potrafi je przy pomocy Bożej wychować dobrze, choćby ojciec był ostatnim pijakiem. Prawda, że wycierpieć nieraz musi wiele, ale cierpienie to osłodzi jej pociecha z dzieci, wdzięczność ich i uznanie od obcych, a nade wszystko Bóg, dla którego chwały się poświęca.

Ks. JERZY DUNIN

Polska polityka zagraniczna żegluję zdecydowanie w kierunku pokoju powszechnego, odprężenia w stosunkach międzynarodowych, uregulowania wszelkich spornych spraw w drodze obustronnych rokowań i zawarcia pokoju z Niemcami, co stanowić będzie moment stabilizacji w Europie i na świecie.

Minione niedawno dni stanowią bezsporny dowód pokojowej polityki Polski. Najdobitniej podkreślone to zostało na krajowym Kongresie Pokoju, który reprezentował wszystkie warstwy społeczne naszego narodu.

Na Kongresie tym jednomyślnie opowiedziano się za:

- Pokojowym współlistnieniem
- zakazem prób z bronią nuklearną,
- powstrzymaniem wyścigu zbrojeń,
- powszechnym rozbrojeniem,
- rozwojem stosunków ekonomicznych ze wszystkimi krajami,

Walka o pokój jest w Polsce sprawą ogólnonarodową. Realizowaną co dzień przez każdego obywatela naszego kraju. Tej sprawie służy nasza polityka wewnętrzna i zagraniczna, nasza siła obronna i nasza kultura.

W Polsce nikogo nie trzeba przekonywać, że agresja wojenna jest zbrodnią. Wszyscy rozumiemy, że pokój jest najwyższym dobrem, które musi być chronione, choćby kosztem największych wysiłków. Musimy jednocześnie uświadamiać naszemu społeczeństwu skąd grozi wojenne niebezpieczeństwo i co należy czynić, aby w porę się jemu przeciwstawić.

Ostatnio gościliśmy w Polsce przedstawicieli niepodległych republik Czarnego Łądu: Dahomej, Senegal, przedstawicieli PRL min. Rapacki był z wizytą na słonecznej Kubie, a parlamentarzyści nasi w ZSRR. Podczas tych międzynarodowych spotkań obok przyjaznej wymiany poglądów na wzajemne stosunki, zagadnienie pokoju odgrywało dominującą rolę. Jednomyślnie były głosy na temat bezsensu zbrojeń, powszechnie i zgodnie opowiadali się nasi goście za pokojowym współlistnieniem narodów i państw, za pełną dekolonizacją narodów ujarzmionych, za prawem do rozwoju każdego narodu w warunkach pełnej niezależności tworzenia i kształtowania swego dziś i jutra.

Tak dzieje się u nas. A na Zachodzie? Tam odbywa się gigantyczny wyścig zbrojeń. Budżet USA trzeszczy od nadmiernych wydatków na produkcję wojenną. W rejonie Pacyfiku, w okolicach Wypł Bożego Narodzenia trwają niebezpieczne eksperymenty z bronią nuklearną, co wywołuje powszechny światowy protest. Uczni zachodni i wschodni są zgodni w ocenie śmiertelnego niebezpieczeństwa jakie niesie ze sobą groźba użycia broni nuklearnej. Laureat Nagrody Nobla, austriacki fizyk atomowy publicznie przestrzega, wraz z 12 innymi uczonymi swego kraju, że wojna atomowa spowodować może zniszczenie nie tylko narodów prowadzących wojnę, lecz będzie również śmiertelnym ciosem dla państw neutralnych. Radioaktywny opad pokryje bowiem i zakazi szerokie tereny, czyniąc produkty rolne niezdatnymi do spożycia.

Amerykański biolog dr Bentley Glass, opierając się na wynikach badań naukowych oświadczył niedawno, że wojnę nuklearną przeżyć będą mogły tylko ...owady i bakterie. Człowiek ginie, jeśli organizm jego wchłonie 600 rentgenów, natomiast dla owadów niegroźne jest i 100 tysięcy rentgenów.

To śmiertelne niebezpieczeństwo, które niesie ze sobą wprzęgnięcie w służbę wojny — a więc zbrodni międzynarodowej — energii nuklearnej powinno być czynnikiem hamującym zbrojenia i musi stanowić impuls do wyrzeczenia się wojny, jako środka rozwiązania sporów międzynarodowych.

Powtarzamy: pokój jest najwyższym dobrem ludzkości. (O.)

„POLACY NIE GĘSI”

Z e sprawą języka narodowego w życiu publicznym zawsze wiążano rozwój polityczny i kulturalny zainteresowanego narodu. Klasycznym przykładem tego powiązania są dzieje Ormian, którzy tuż po przyjęciu chrześcijaństwa w V wieku swoją mowę „barbarzyńską“ wprowadzili do urzędów państwowych, do kościołów i do literatury. Chociaż później stracili niepodległość i po dziś dzień nie mają własnego państwa, utrzymali więź narodową i w krajach Bliskiego Wschodu poważną odgrywają rolę.

Zrozumiał to również w IX wieku morawski książę Rościsław, który już po 20 latach istnienia chrześcijaństwa w swym państwie sprowadził z Grecji dwóch uczonych misjonarzy, Cyryla i Metodego, by opracowali pismo dla mowy słowiańskiej, z której mądry książę chciał uczynić język panujący w życiu publicznym, a więc na swym dworze, w urzędach, szkołach i świątyniach.

Polska nie może się poszczycić tego rodzaju pomysłami. Przez pięć pierwszych wieków, jakie upłynęły od nawiązania bliższych kontaktów z Zachodem poprzez Kościół rzymskokatolicki, nie pomyślano ani o wynalezieniu polskiego pisma, ani o podniesieniu mowy ojczystej do godności języka urzędowego, literackiego i kościelnego. Owszem, były tendencje wprost przeciwnie. W XV wieku rozprzestrzenił się po kraju żywiołowa siła tzw. ruch czeski czyli nauka Jana Husa, który odrzucił uniwersalistyczną łacinę i zaczął pisać w języku narodowym. Ukazały się wówczas i u nas pisma po polsku, ale dość szybko i gruntownie je zniszczono. Każde zdanie napisane po polsku — bez względu na treść było odtąd uważane za herezję. Wówczas okazało się, że Kościół rzymskokatolicki nie tylko nie myśli popierać kultury narodowej, ale celowo i świadomie ją niszczy. Każdy więc świątliwy Polak, któremu ta sprawa leżała na sercu, miał do wyboru albo Rzym albo Polskę.

Wybór ułatwiła Reformacja. Zrywając z uniwersalizmem papieskim, wielcy reformatorzy sięgnęli w swej walce religijnej po język narodowy. Wiadomo, że Marcin Luter stał się twórcą literackiego języka niemieckiego. W Polsce taką rolę odegrał Mikołaj Rej z Nagłowic (1505—1569).

Rzucił hasło: „Niechaj narodowie wždy postronni znają, że Polacy nie gęsi i swój język mają“, i sam dał przykład, jak je realizować, chociaż przychodziło mu to z trudem nie tylko dlatego, że był

pionierem, ale i z tej przyczyny, że był samoukiem.

Szkołą dla niego był tylko czteroletni pobyt na dworze wojewody krakowskiego, Tęczyńskiego. Dostał się tam jako dwudziestoletni młodzieniec, pełen życia i zamiłowania do zabaw, lecz bez jakiegokolwiek ogłady towarzyskiej i bez żadnych wiadomości szkolnych. Wyjechał z Krakowa z mózgiem wygimnastykowanym, z wielkim zapasem wiadomości, ze znajomością łaciny, języka niemieckiego i czeskiego. Obycie tam zdobył takie, że gdziekolwiek się znalazł, zyskiwał protekcję możnych i sympatię rówieśników. Pan Mikołaj, słynny z dowcipu, rej wodził na wszelkich zebraniach i biesiadach, bo na dworze pana wojewody niejednego się nasłuchiwał, niejednego nauczył — i w rzeczach państwowych i kościelnych.

Szczególnie smakowały młodzieńcowi krakowskie nowinki religijne, bo trzeba było być ślepym, żeby w ówczesnym Kościele rzymskokatolickim nie widzieć złego. Zwłaszcza daniny na księży były szczególnie uciążliwe, a księża znowu nawet podatków nie płacili. Mikołaj odczuł to boleśniej, gdy w 25-tym roku życia — po śmierci ojca — musiał zająć się sprawami dużego majątku. — Trzeba skończyć z nadużyciami kościelnymi, usunąć zgorzenie, uwolnić się od niesłusznych ciężarów, obracać przeważnie na zbytki, stworzyć Kościół narodowy z polskim językiem — tak sobie myślał pan Mikołaj i jego herbowi towarzysze.

Będąc człowiekiem prędkim i śmiałym, od razu chciał wystąpić otwarcie ze swymi poglądami, ale przyjaciele dla politycznych względów odradzili nieostrożność. Król Zygmunt Stary, na żądanie biskupów, wydał wiele dekretów przeciw wszystkim „nowinkarzom“, więc za rozszerzanie hasel Reformacji w sposób otwarty groziła Rejowi nawet utrata głowy. Chwycił się więc innego sposobu. Zaczął pisać i to nie po łacinie — choć ten język znał — ale po polsku. W coraz liczniej ogłaszanych wierszach, dialogach i książkach przemycał ubocznie nowe przekonania. Czynił to tak zręcznie, że ani stary król, ani biskupi niewiele się domyślali, a Polacy skwapliwie książki chwytali i aż do zniszczenia w nich się zaczytywali. Co gdzie indziej przeczytał i co sam przeżył, to przedkładał ziomkom w coraz piękniej pisanych, w coraz mądrzejszych utworach. Zygmunt Stary, jako że był wielkim miłośnikiem ojczystego języka, ka-



zał sobie przedstawić pierwszego polskiego „rymarza“, otworzył mu swoje gościnne komnaty i obdarzył łaskami. Za przykładem króla poszła królowa Bona i panowie. Również i Zygmunt August polubił Reja, mianował honorowym sekretarzem i nazywał przyjacielem. Gdyby wówczas Rej zechciał, kariera stała dlań otworem, lecz on wolał pozostać niżej, byle na swobodzie.

Ojczyźnie służył też na sejmach, gdzie zabierał głos i mądre rady podawał. Nie podobał mu się ucisk chłopstwa, upadek miast i szkół, nieustalona forma elekcji, niezakończona unia Korony z Litwą. Wyśmiewał wojsko kwarciane i pospolite ruszenie, które jeno dla kur, gęsi i baranów zdało się być niebezpieczne.

W najpiękniejszej swej książce, w „Żywocie człowieka poczciwego“, napisał precudne zdanie: „Najtrudniejsze rzemiosło nauczyć się dobrze żyć, w czym się wszystko zamyka“. Zdanie to charakteryzuje dostatecznie jego poglądy i świadczy o rzetelnej ich wartości. Powiedzieć można, że całe życie Reja, Bogu, Ojczyźnie i rodzinie z całą serdecznością oddane, było żywotem człowieka poczciwego, przez niego samego prześlicznie opisanym.

Jednakże największą jego zasługą pozostanie na zawsze to, że język ojczysty nad wszystko ukochał, że stał się dla innych — uczeńszych i bardziej utalentowanych — dobrym przykładem. Rzymskokatolicka potomność nie doceniła w należytej mierze rzetelnych zasług Reja. Większą część jego utworów oddano na całopalenie w interesie swego wyznania.

Na przykładzie Reja widzimy, jakich ludzi Polska z siebie wydawała, gdy pozwalała na swobodę myśli i nie zważała na protesty zagranicznych zwierzchników kościelnych. Gdyby nie zerwano związku z tą wolnością, gdyby potomni poszli byli Rejową drogą, mielibyśmy więcej takich chlubnych, jak jego, nazwisk, będących własnością dobrej tradycji Tysiąclecia.

— Bowiem dla swego życia wymaga ją one wód barzdziej cie-
— Dlaczego? — spytał Andrzej.
— Dłazce, ale zadne z nich w Baltyku nie żyją.
kleszcze, ale zadne z nich w Baltyku nie żyją.
elektryczne czy nawet roznorodne taki uzbudzone w potężne
nych, dla człowieka na przykład jadłowite weze morskie, ryby
— Jest co prawda jeszcze wiele innych stworzeń bardzo groz-
które wymieniłem w naszym morzu ci nie rozzi.
— Nie obawiaj się, Beatek. Zadne z tych niebezpieczeństw,
na przez panią Szubinską, powiedział:
— Pan Rowinski usmiechnął się i częstując się czekoladą poda-
wiała Beatek.
— To ja już nie wejde do morza i nie bede się kapała! — za-
do brzegu, gimie z utraty krwi i wyciechenia.
ta, niejednokrotnie do tego stopnia, ze oliara zanim dostanie się
otiarę. Swymi bardzo ostrymi odgryzają kawałki cia-
tychmiast. Wielkimi gromadami napadają blyskawicznie swoja
kies z wierzę zrani się coskowiak, zapasa, krwi zwabia je na-
sie wechnu jezeli kapiący się lub przechodzące przez rzekę ja-
— o nadzwyczaj ostrym uzbieniu i swietnie rozwinięty zmy-
dach rzek Poldniowej Ameryki piramie. Są to malenkie rybki
cia człowieka są małe, żyjące i napadające gromadnie w wo-
otiarę naturalnie gimie. Rowniez bardzo niebezpieczne nawet
— bolesnie raniać, lub nawet wciągając się atakują zniacaka,
Są one o tyle niebezpieczne, ze kapiących się atakują zniacaka,
podobne do naszego szczupaka, lecz znacznie od niego większe,
Paniczny wprost strach wywołują w morzach tropikalnych
swymi silnie umięśnionymi ramionami.
miornica, która ma bardzo brzydki zwyczaj opłatywać oliarę
dopiero moza powiedzieć o fatalnych skutkach spotkania z os-
i niepozorną meduzą spowoduje przykre poparzenie ciała, a coź
— ludzjada Nawet zekimie się w wodzie z niedużą
nocnym, skonczyć się może tragicznie w paszczy groznego zar-
gu jakiegos smiatka, chociażby na Atlantyku czy Morzu Pół-
pleli szczególną ostroznosc. Nieopatrznie oddalenie się od brze-
rynarze, a także ludność nadmorska, zachowują w czasie ka-
strony roznych potworow morskich. W niektórych morzach ma-
rozhuwane fale morskie. Niebezpieczeństwo zagroza również ze
Ale niebezpieczeństwo dla kapiących się nie stanowią tylko
ale jest bardzo niebezpieczna.
kich chwilać kapiel morska nie tylko, ze nie jest przyjemna,
grzywach i z loskotem rozlewają się po szerokiej plazy. W ta-
czow. Nie zawsze jednak morze pozwala na kapiel. Niestety bo-



— W upalne soneczne dni — rzeki pan Rowinski — wszystkie
nadmorskie miejscowości zaludniają się tysiącami wczasowi-
Andrzej optciony był ramieniem gosca
— Prada Andrzejku, prawda, jezeli was to interesuje to
wam chętnie opowiem.
Beatek szybko przystawila sobie krzeslo blizej pana Rowin-
skiego.
— Proszę pana, czy to prawda, ze w morzu żyją potwory mor-
— Stucham cie, Andrzejku — rzeki pan Rowinski.
— Nie przeszkadzał panu — powiedziala matka.
— Chcialem pana o cos zapytac.
— Co chciales? — spytala matka.
— Ja chcialem... — rzeki Andrzej.
— Andrzej, nie przeszkadza! — powiedzial ojciec.
go do siebie.
Pan Rowinski polozyl rękę na ramieniu chłopca i przylulil
Rowinskiego
— Dobrze! — odrzekł Andrzej i dziarsko podszedł do pana
Beatek.
— A moze bysmy się spytali tego pana? — dodala znowu
Andrzej prztknął głową, ze słyszał rowniez o tym.
ucha Beatek.
— Dobno są bardzo niebezpieczne dla ludzi — szepnela bratu do

(c. d. ze str. 2)

— Kiedy zdobyłem ten mlynek, byliśmy biedni. Teraz mamy już do-
bytku az nadto, nie zaznamy biedy do końca życia, więc słusznie be-
dzie, jezeli oddamy czarodziejski mlynek temu, kto potrzebuje go wie-
cej od nas. Weźcie go, panie, darmo.
Kapitan tak się ucieszył, że pochwylił od razu mlynek i pobiegł z
nim do swego statku.
Gospodarz wybiegł z domu za nim by mu powiedziec, jak zatrzymuje
się mlynek. Ale biegnący marynarz nie sluchal. Bal się, żeby gospo-
darz się nie rozmyslll. Wbiegł na statek, podniósł kotwice, rozwinął
zagle i odpłynął.
Kiedy znalazł się na pełnym morzu, postanowił od razu wypróbować
swój mlynek i kazal mu mielc sól. Poslušny mlynek zatrząsł się, zater-
kotal i zaczął pracowac tak gorliwie, że wnet napełnil kapitanowi sklad
na dnie statku. Ale sypał sól dalej, choć kapitan próbował go zatrzy-
mac na wszelkie sposoby. Statek zasypany solą byłby zatonał pod cię-
zarem, więc kapitan z wielkim zalem musial wyrzucic mlynek do morza,
zeby się ratowac.
Teraz mlynek leży na dnie i wciąż miele sól, a fale roznoszą tę sól
po wszystkich morzach świata.

Opracowała: ELŻBIETA GOTÓWKA

Dodatek „Rodziny” dla dzieci
SKONECZKO 27

Rok III Warszawa, 8.VII. 1962 Nr 27

„WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY”

Nasze życie jest kruche i niepewne, mieści się zaledwie w ra-
mach kilkudziesięciu lat. Czy wobec tego warto tak bardzo
zabiegać, aby gromadzić przyjemności i bogactwa tego ży-
cia? Król Salomon zaznał wszystkich przyjemności tego życia
i tak w końcu powiedział: „Mówilem w sercu swoim: Pójde
i zanurzę się w rozkoszach i będę używał dóbr... Wykonałem
dzieła wielkie, nabudowałem sobie domów i nasadziłem win-
nic, naczyniłem ogrodów i sadów i zbudowałem sobie sadzaw-
ki dla odwilżania lasów drzew wszelkiego rodzaju; nabyłem
sobie slug i służebnic i miałem czeladź wielką, stada też i wielkie
trzody owiec. Zgromadziłem sobie srebro i złoto, i namiętności
królów i krain; sprawilem sobie śpiewaków i śpiewaczki i roz-
kosze czynów czlowiecznych, kubki i czasze; i przeszedłem
bogactwami wszystkich; i nic z tego, czego pożądały oczy moje,
nie wzbrańałem im i nie odmawialem sercu memu...” (Ekl. 2).

A jednak czy był szczęśliwy? — Nie. U schyłku swego życia
stwierdza rozczarowany: „I widzialem, że to wszystko marność,
marność nad marnościami i wszystko marność”. Pan Jezus
z politowaniem nieraz patrzył, jak biedni ludzie zbyt wiele za-
biegają o doczesne swoje sprawy.
Patrzył z politowaniem, a nawet z oburzeniem, jak wielu
z nich za cel swojego życia uważa tylko tę ziemię i szczęście tu
na ziemi.
Do pewnego bogacza, który nagromadził dóbr i wołał: „Duszo
moja, masz wiele dóbr złożonych na wiele lat, odpocznijże, jedz,
pij, używaj!” — Pan Jezus powiedział: „Szaleńcze, tej nocy za-
żądają duszy twojej od ciebie, a to, coś nagromadził, czyje bę-
dzie?”

PRZYGODA W LESIE

Ledwie słonko rąbkim za-
ledwie wyjrzało zza gór, a
już Basia i Anielka podązały
och czo w stronę lasu z ko-
szyczkami w ręku. Szedł i
Burlaj, a że był zaspany, da-
wał co chwila susa w mokre
od rosy trawy.

Las przyjął dziewczyński szu-
mem drzew, śpiewem ptaków,
miłą wonią żywicy i zioł.
Z kępy paproci wyprysnął za-
jąc, pogonił za nim Burlaj ze
szczekaniem. Zagrozdila dzie-
wczynkom drogę dolina bez
drożki, z trawą po pas, szu-
miał tu strumyk, ledwo wi-
doczny spod brodatej zieleni.
A za doliną, na wzgórkach, już
zreby z borówkami.

O, było tych borówek, było!
A słodkie, a dobre. Basia jak
wiewiórka — to tu, to tam,
spory już kawałek odbiegła
od Anielki. Zbieranie jagodek
szło tak dobrze. Jeszcze parę
garstek i koszyczek będzie

pelen. Za chwilę Basia pełna
uciechy, woła:
— Anielko! Anielkooo! Już
nabierałam!
A Anielka odkrzykuje:
— Zaraz i ja skończę!
Basia schodzi znowo ku
Anielec. Wtem przystanęła
nagle przerażona — przy pnia-
ku obok którego miała właś-
nie przebiec, z głową uniesio-
ną do góry leży wąż, lśniąc
w słońcu srebrzystą łuską.
Krzyknęła Wąż, wijąc się,
posunął się w jej stronę.
Ale oto Burlaj wielkim su-
sem skoczył ku bosym nogom
diewczynki...
Burlaju, Burlaju któż by po-
myślał, zes taki dzielnym...
W trawie gad z przetraco-
nym zębami Burlaja grzbie-
tem leżał bez życia. Wzduż
jego srebrzystego ciała znaczy-
ła się zygzakowata pręga.
Była to żmija.

E. DRZEW.

Osad jeziora na budowlach niezłacie dowodzi, że miasto było zaaane przez wodę, i to przez dłuższy okres czasu. Ale jak długo? Nie wiemy ani kiedy nastąpiła katastrofa, ani kiedy ustąpiły wody z terenu Tiahuanaco. W każdym razie XVI-wieczne kroniki hiszpańskie z podziwem wspominają o nim. Europejscy kolonizatorzy z trwogą i zdumieniem spoglądali na zagadkowe budowle, a trzeba wiedzieć, że ich obecny stan jest bardzo, a bardzo uszczupiony. Kolonizatorzy bowiem systematycznie burzyli stare budowle. Czynniki to przede wszystkim w poszukiwaniu skarbów oraz celem zdobycia materiałów do budowy nowych osiedli, niejednokrotnie dość odległych. Jeszcze dziś możemy spotkać szczątki dawnych budowli, porozwicozone po całym kraju, a okoliczne wsie, mosty i drogi zostały prawie w całości z nich wzniesione. Burzyli je nie liczyli na co, lecz starając się z nich zrobić narzędzia, narzędzia, narzędzia. W każdym razie z ówczesnych (XVI-wiecznych) kronik hiszpańskich wynika, że kultura Tiahuanaco jest starsza od państwa Inków, że została stworzona przez inny lud. Pozostaje jednak zagadka kto to był, jeśli nie byli to Inkowie.

Tajemnice te próbowano rozwiązać drogą porównań z innymi kulturami — doszukując się podobieństwa w buddyjskim kręgu kulturowym czy syjamskim lub wysuwając wręcz fantastyczne przypuszczenia. Jednakże nie dano to wszystko — jak na razie — zadawalających wyników. Nie bédziemy więc zajmować się tymi analogiami, gdyż szczerze nie pozwalają na to, lecz powróćmy jeszcze na chwilę nad brzegi Titicaca.

Nadaliśmy już, że jezioro było niedługo o wiele większe, lecz dokładne wyliczenie jego pierwotnych granic sprawia nam trudność. Okazuje się bowiem, że od strony Oceanu Spokojnego brak śladów dawnych brzegów jeziora.

DWIE ZAGADKI (4)

NAOKOŁO ŚWIATA

plych lub pełnosłonnych. Z naszej krajowej fauny morskiej niewielką krzywdę wyrządzić może jedynie, dość rzadko zresztą spotykany, krab wełnistoreki lub też niektóre drapieżne ryby. Sama jednak kąpiel nadbrzeżna w naszym morzu jest pod tym względem najzupełniej bezpieczna. Zresztą, gdyby wam nawet coś zagrażało, to ja z tatusem będę w pobliżu i w każdej chwili przyszylibyśmy z pomocą.

Beatka zamysliła się.

— O czym tak myślisz, Beatko? — spytała mamusia.

— Czy nasze morze jest duże? — rzekła Beatka.

— Jako morze jest bardzo małe, bo zaledwie ma 422300 km².

Mozna by powiedzieć, że jest to wielkie jezioro śródlądowe.

— A drugi brzeg można zobaczyć? — spytała Beatka.

— Nie! — odpowiedział pan Rowinski — Brzegu nie widać.

Kiedy staniesz na brzegu i spojrzysz na wodę, to zdaje się człowiekowi, że woda sięga aż do nieba.

— Pięknie musi tam być! — szepnęła Beatka.



POZNAJMY SIĘ

Korecki Tadeusz, Bytom, ul. Smoleńca 15 m 1;

Niemier Piotr, Oborniki Śląskie, ul. Wrocławska 17;

Łis Zbigniew, Osada Wandy 26 m 9;

Ewłowski Stanisław, Jasien 25, pow. Ustrzyki Dolne, woj. Rzeszów;

Kubiak Szezezan, Gorzów Wlkp. ul. Przemysława 202, woj. zielonogórskie;

H. Kłapa, Kraków, ul. B. Prusa 1 m 3;

Turek Urszula, Wieprz 431, pow. Wadowice;

Batiuk Jacek, Kraków, ul. Friedlema 32;

Wierdak Stanisław, Łeki Du-

kielskie 413, pow. Krosno n. Wisłą, woj. Rzeszów;

Konaszewski Wojtek, Brwinów, ul. Dzierżyńskiego 7, pow. Pruszków;

Lubaszewski Zbigniew, Biara Podlaska, ul. Sitnicka 133;

Mitko Andrzej, Łódź 11, ul. Wrzesnińska 102 m 56;

Kudłaciak Anna, Wieprz 379, p-ta Wieprz, pow. Wadowice;

Rynkiewicz Tadeusz, Wałbrzych 6, ul. Lampego 497, woj. Wrocław;

Köprowska Maria, Zielona, p-ta Zielona, pow. Zuwomin;

Iwaniec Maria, p-ta Łukowa, pow. Biłgoraj, woj. Lublin;

Swiderek Anna, Czestochowa, ul. Armii Ludowej 67 m 29;

— Zabierz z powrotem swój zwartowany miłynek, bo nas wszystkich popoli!

— Nie mam już pieniędzy, żeby ci oddać. Za pieniędże kupilem coś niedoś gospodarki.

Czarodziejski miłynek wrócił znowu do biednego brata.

Po pewnym czasie przesiał on być biednym. Postawił sobie porządne zabudowania, kupił kawał pola i takę, miał krowy, parę koni i owce. Pomógł jego dom stać nad samym morzem i były tam niebezpieczne skały, więc wysłał obok domu łatanie morską, żeby szałki się nie rozbiły. Łatanie pokrzył zióta diachą, więc i w dzień świecił z daleka. Po niedługim czasie szał się siałym w całym kraju. Wszyscy opowiadali o nim, jego miłyku i o łatanie. Wzięto parę lat. Kiedyś przypłynął statek niezajomy.

— Jestem kapitanem okrętu — powiedział przybyły. — Jedzę do daniekiego kraju po sól. Przede wszystkim niebezpiecznych chwili, kilka razy mój statek omiła nie ułonał. Chciałbym kupić twój miłynek. Każę mi potrzebować szałki dla naszego całego miasta, a wtedy ja i moja żona nie potrzebujemy szałki na burzę i napadzi korsarzy.

— Rozumiem, że tanto tego miłyka nie oddasz, ale powiedz, proszę, swoją cenę.

Gospodarz pomysł, naradził się z żoną na osobności, potem wrócił do kapitana i powiedział tak:

"SŁONE MORZE"

(Dokonczenie)

— Zabierz z powrotem swój zwartowany miłynek, bo nas wszystkich popoli!

— Nie mam już pieniędzy, żeby ci oddać. Za pieniędże kupilem coś niedoś gospodarki.

Czarodziejski miłynek wrócił znowu do biednego brata.

Po pewnym czasie przesiał on być biednym. Postawił sobie porządne zabudowania, kupił kawał pola i takę, miał krowy, parę koni i owce.

Pomógł jego dom stać nad samym morzem i były tam niebezpieczne skały, więc wysłał obok domu łatanie morską, żeby szałki się nie rozbiły. Łatanie pokrzył zióta diachą, więc i w dzień świecił z daleka.

— Jestem kapitanem okrętu — powiedział przybyły. — Jedzę do daniekiego kraju po sól. Przede wszystkim niebezpiecznych chwili, kilka razy mój statek omiła nie ułonał. Chciałbym kupić twój miłynek. Każę mi potrzebować szałki dla naszego całego miasta, a wtedy ja i moja żona nie potrzebujemy szałki na burzę i napadzi korsarzy.

— Rozumiem, że tanto tego miłyka nie oddasz, ale powiedz, proszę, swoją cenę.

Gospodarz pomysł, naradził się z żoną na osobności, potem wrócił do kapitana i powiedział tak:

— Zabierz z powrotem swój zwartowany miłynek, bo nas wszystkich popoli!

— Nie mam już pieniędzy, żeby ci oddać. Za pieniędże kupilem coś niedoś gospodarki.

Czarodziejski miłynek wrócił znowu do biednego brata.

Po pewnym czasie przesiał on być biednym. Postawił sobie porządne zabudowania, kupił kawał pola i takę, miał krowy, parę koni i owce.

Pomógł jego dom stać nad samym morzem i były tam niebezpieczne skały, więc wysłał obok domu łatanie morską, żeby szałki się nie rozbiły. Łatanie pokrzył zióta diachą, więc i w dzień świecił z daleka.

— Jestem kapitanem okrętu — powiedział przybyły. — Jedzę do daniekiego kraju po sól. Przede wszystkim niebezpiecznych chwili, kilka razy mój statek omiła nie ułonał. Chciałbym kupić twój miłynek. Każę mi potrzebować szałki dla naszego całego miasta, a wtedy ja i moja żona nie potrzebujemy szałki na burzę i napadzi korsarzy.

— Rozumiem, że tanto tego miłyka nie oddasz, ale powiedz, proszę, swoją cenę.

Gospodarz pomysł, naradził się z żoną na osobności, potem wrócił do kapitana i powiedział tak:

— Zabierz z powrotem swój zwartowany miłynek, bo nas wszystkich popoli!

— Nie mam już pieniędzy, żeby ci oddać. Za pieniędże kupilem coś niedoś gospodarki.

Czarodziejski miłynek wrócił znowu do biednego brata.

Po pewnym czasie przesiał on być biednym. Postawił sobie porządne zabudowania, kupił kawał pola i takę, miał krowy, parę koni i owce.

Pomógł jego dom stać nad samym morzem i były tam niebezpieczne skały, więc wysłał obok domu łatanie morską, żeby szałki się nie rozbiły. Łatanie pokrzył zióta diachą, więc i w dzień świecił z daleka.

— Jestem kapitanem okrętu — powiedział przybyły. — Jedzę do daniekiego kraju po sól. Przede wszystkim niebezpiecznych chwili, kilka razy mój statek omiła nie ułonał. Chciałbym kupić twój miłynek. Każę mi potrzebować szałki dla naszego całego miasta, a wtedy ja i moja żona nie potrzebujemy szałki na burzę i napadzi korsarzy.

— Rozumiem, że tanto tego miłyka nie oddasz, ale powiedz, proszę, swoją cenę.

OWCE NA HALACH

E. DRZEWSKA

Nad potokiem się nieście
Zapada w górska ciszę
Nad skały, gdzie szarota
„Wiaterecek” kółczyse.

Nad szumiącym smrekanem,
Niestę się dzwonków muzyka
Nad szumiącym smrekanem,
Nad szumiącym smrekanem.

Ks. E. K.

I kończy Pan Jezus swym napomnieniem: „Tak bywa z tym, który dla siebie zbiera skarby, a nie jest bogaty w oczach Boga” (Łk. 12, 15-21).

Zapamiętajmy sobie słowa Pisma św. i napomnienia Boga, że dobra ziemskie są niepewne i bezwartościowe. Najważniejsza dla człowieka jest dusza i to wszystko co do duszy i do jej zbawienia się odnosi ma największą wartość, bo nieprzemijająca.

POTWORY MORSKIE

Do państwa Szubińskich w Warszawie przyjechał pan Rowinski Roman. Pan Rowinski jest marynarzem. W stopniu oficera pływał i pływa po wszystkich morzach i oceanach.

Dzieci państwa Szubińskich — Andrzej i Beatka z wielkim zainteresowaniem przyglądały się złotym naszywkom na mundurze marynarskim.

Po kolacji pan Rowinski zaczął opowiadać o różnych przygodach morskich.

Dzieci przysłuchiwały się z zainteresowaniem smutnym opowieściom morskim.

— A gdzie państwo zamierzają spędzić urlop? — spytał nagie pan Rowinski.

— Chcemy gdzieś wyjechać — odpowiedziała pani Szubińska, ale nie mamy jeszcze nic zaplanowanego.

— W takim razie, jeżeli państwo zyczylibyście sobie, to proszę przyjechać do mnie do Miedzyzdrojów. Mam dwa pokoje wolne. Oba jestem gotów wam odstąpić na cały urlop. Będziemy razem wylęgiwać się na piasku morskim, jak fokki na wybrzeżu, a przy tym wymoczymy sobie pęпки na cały rok. Najwięcej, sądzę ucieszą się z morza małe wasze dzieciaczki.

— Bardzo dziękujemy panu — powiedziała pani Szubińska.

— Nie chcielibyśmy panu sprawić kłopotów.

— Żaden kłopot. To cała przyjemność po mojej stronie będzie.

— Co ty na to? — spytała pani Szubińska zwracając się do męża.

— Ja chętnie przejechałbym się do Miedzyzdrojów, bo w tym zakątku Polski jeszcze nie byłem — odpowiedział pan Szubiński.

— Wobec tego, dziękujemy panu za zaproszenie, z którego chętnie skorzystamy — rzekła pani Szubińska uśmiechając się do pana Rowińskiego.

— Bardzo mi miło i niezmiernie cieszę się, że razem spędzimy miesiąc czasu i to u mnie — powiedział pan Rowinski częstując gospodarzy papierosem chińskim.

Gość pałac papierosa opowiada różne ciekawe i wesołe historie. Do rozmowy włączyły się również dzieci, którym radość rozpręła piersi na myśl, że cały miesiąc spędzą nad morzem, nad prawdziwym morzem.

— Pani nam na lekcji opowiadała raz, że w morzach żyją straszne zwierzęta morskie. Nazywają się one „potworami”. Po-



Fot. J. Kuruliszwili

RADOSNA PIEŚŃ

*Serdeczne wiodę rozmowy
Z wszystkim co sercu dziś mile.
Nad miastem po deszczu przelotnym
Niebiosą się rozpogodziły.*

*Kwiaty pyszną się w słońcu,
Choć były wicherem targane
I ludziom jakoś weselej,
I świat znów słońcem skąpany.*

*Jak gdyby więcej przybyło
Szczęścia i ludzkiej miłości.
Jak gdyby w sercu ktoś drogi
Dobrocią szczerą zagoscił.*

*Jak gdyby Chrystus swą łaską
Obdarzył serca stroskane.
Już uleczony ból wszystkim
I życiem zadane rany.*

*O, chwile wzniosłej radości
Jakim powitać was słowem?
Z wszystkim — co sercu dziś mile
Serdeczne wiodę rozmowy.*

JÓZEF BARANOWSKI

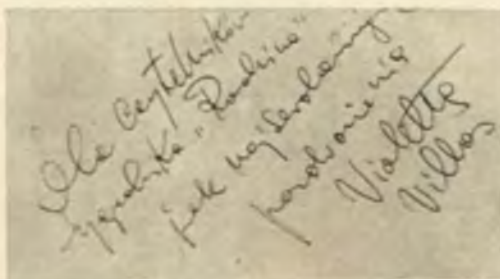
O „NAWRÓCENIACH”

Od czasu do czasu w Tygodniku Ilustrowanym „Za i przeciw” w rubryce „Przegląd religijny” ukazują się notatki, w których czytamy o ilości nawróceń w poszczególnych diecezjach. 27 maja również taką notatkę zamieszczono, w której czytamy, że na terenie archidiecezji wrocławskiej przyjęło wyznanie rzymskokatolickie: 119 osób wyznania prawosławnego, 99 osób wyznania ewangelicko-augsburskiego, 9 osób wyznania jehowitów, 9 osób wyznania kościoła narodowego, 8 osób wyznania mariawickiego, 1 osoba wyznania zielonoświątkowców. Czy w dobie soborowej jest sens pisać o nawróceniu? Do Kościoła Polskokatolickiego „nawraca się” dziesiątki rodzin tygodniowo, ale my nie uważamy tego za moment godny podkreślenia. Proszę to rozważyć.

Dziś rozmawiamy z panią Violettą Villas

J

EJ pojawienie się wśród naszych radiowych i telewizyjnych gwiazd wzbudziło sensację. Optymiści twierdzili, że druga „Yma Sumac”, pesymiści „ma nieprzeciętny głos — ale poczekajmy”. Jedni krytykowali, drudzy chwalili. Wielbiciele jej głosu wróżą przyszłość, ostrożniejsi nawołują, by nie zmanierować młodej dziewczyny. I jedni, i drudzy mają po trosze racji. Umiejętne pokierowanie talentem, który posiada nasza najmłodsza piosenkarka, rozwinięcie go i szkolenie to rzecz nie tylko jej samej. Przedwczesne „zachlęśnięcie” się powodzeniem może przekreślić i talent i przyszłość. Do



nas zresztą nie należy dawanie rad, a uwagi wstępne traktujemy jako początek naszej rozmowy przeprowadzonej w celu przedstawienia czytelnikom „Rodziny” piosenkarki, którą często słyszymy w radiowych koncertach.

Siedzimy przy kawiarnianym stoliku, a ja korzystam z wolnej chwili, którą pozwoliła mi zająć jasnowłosa dziewczyna.

Wszyscy Panią już znają, a przecież tak niedawno...

Rozpoczęłam od egzaminu w 1961 r... Zgłosiłam się sama. Egzamin wypadł pomyślnie i do dzisiaj śpiewam w orkiestrze tanecznej Czernego i Rachonia. Kilka piosenek nagrałam dla Polskich Nagrań.

Warszawianka?

Od niedawna. Jeszcze nawet nie jestem za-



meldowana, choć się o to usilnie staram.
?

Urodziłam się w Belgii w Luge. Ojciec był górnikiem. Po powrocie do kraju osiedliśmy się — na Dolnym Śląsku w Lewinie Kłodzkim. Tam do dziś mieszka moja rodzina. Do Warszawy przyjechałam, by się uczyć.

Gdzie?

W Średniej Szkole Muzycznej na wydziale śpiewu operowego pod kierunkiem b. dobrej p. prof. Eugenii Klopke, i jeszcze teraz się uczę. Mam obietnicę wyjazdu do Paryża na stypendium....

Jakieś inne wyjazdy przewiduje Pani?

Wyjazd do Helsinek na Festiwal z orkiestrą Matuszkiewiczza i do Czechosłowacji z orkiestrą Czernego

Plany?

Chciałabym zadebiutować w operetce. Mam przygotowaną „Piękną Helenę” i „Króla włóczęgów”. A potem może opera?

Piosenki, które Pani śpiewa?

„Mama”. „Grenada”, „Dla ciebie miły”, i ostatnia „Spójrz mi prosto w oczy” — Wojciecha Piętoskiego.

A może odpowie mi Pani na takie pytanie:

Obecne zajęcie traktuje Pani jako zawód, a gdyby nie była Pani piosenkarką, czym chciałaby Pani być?

Pisarką!

O! Tego się nie spodziewałam. Ma Pani jakieś zdolności w tym kierunku?

Trudno mi powiedzieć. Wolne chwile wykorzystuję na pisanie.

Hobby?

To chyba to — pisanie. Innego nie mam!

Na zakończenie?

Pozdrowienia dla czytelników „Rodziny”.

Z naszej strony życzymy sukcesów i spełnienia marzeń.

ARCYPASTERSKA WIZYTA JEGO EMINENCJI KSIĘDZA BISKUPA W POLSKOKATOLICKIEJ PARAFII



Ks. Biskupa Prymasa wszyscy serdecznie witali



W skupieniu płynęły modły do Pana



TACJA PRYMASA W GDYNI



J. Eminencja udzielił arcybiskupstewego błogosławieństwa



Młodzi i starzy, dzieci i dorośli przyszli, aby modlić się i wysłuchać Mszy św. w Bżystym języku



Dwa lata minęły od chwili gdy J. Em. Ks. Biskup Prymas poświęcił i konsekrował nową polskokatolicką świątynię w Gdyni. Była wtedy niedziela ósmego maja 1960 r. Po raz drugi od istnienia parafii, niedziela 27 maja 1962 r., dla wyznawców i sympatyków Kościoła Polskokatolickiego w Gdyni odbyła się niecodzienna uroczystość, którą poprzedziły tygodniowe misje przeprowadzone przez Księdza Infulata dr A. Naumczyka z Warszawy. Zakończenia misji i arcybiskupstewego wizytacji parafii dokonał J. Em. Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode.

Punktualnie o godzinie 11-tej ukazała się znana polskim katolikom w Gdyni, przy ulicy Warszawskiej 7, zielona „Wolga“, z której wysiadł Dostojny Arcybiskup aby dokonać wizytacji arcybiskupstewego w parafii gdynstewego. Po powitaniu Arcybiskupa przez Ks. Dziekana Mgr Mędrka, krótkie lecz serdeczne słowa powitania wygłosił członek Rady Parafialnej p. Mościpan w towarzystwie pań Zbyrowskiej i Szyrkowicz. Staropolskim zwyczajem znalazły się chleb i sól. Następnie ośmioosobowa grupa dziewczynek ubrana w białe sukienki witała J. Em. Biskupa Prymasa wierszykami, wręczając jednocześnie wiązanki pięknych kwiatów, które po kilku minutach stwożyły w rękach Jego Eminencji duży bukiet różnokolorowych barw.

W chwilę później Jego Eminencja Ks. Biskup Prymas w asyście Ks. Dziekana oraz Ks. Infulata Dra Naumczyka i obecnego na tej uroczystości duchowieństwa z pieśnią „Kto się w opiekę“ wkroczył do pięknej świątyni.

Po krótkiej modlitwie Ks. Dziekan Mgr Zygmunt Mędrak odśpiewał przepisane Rytuałem Kościoła Polskokatolickiego modlitwy i w krótkich lecz serdecznych słowach powitał J. Em. Ks. Bpa Prymasa, zdał sprawozdanie z duszpasterstwa oraz polecił siebie i całą parafię modlitwom swego Arcybiskupa, prosząc jednocześnie J. Em. o udzielenie dla dzieci i wiernych Sakramentu Bierzmowania oraz poświęcenia chorągwi ufundowanej ku cześci św. Anny.

Po skończonym powitaniu J. Eminencja w asyście duchowieństwa rozpoczął pontyfikalną Mszę św. Na uroczyste słowa wymawiane przez Dostojnego Arcybiskupa odpowiadał cały Kościół. Brali w niej udział także i ci, którzy z Kościołem Polskokatolickim zetknęli się po raz pierwszy. Na zakończenie uroczystej sumy przemówił Ks. Biskup Prymas. Mówił do zebranych wiernych, którzy tak licznie przystąpili do Komunii świętej o wielkim postanictwie Kościoła Polskokatolickiego, o modlitwie, o świadomym macierzyństwie i świadomym ojcostwie oraz o złych skutkach szerzącego się w Polsce nalu pijaństwa, oraz o skutkach i ważności Sakramentu Bierzmowania, którego za chwilę udzielił kilkunastoosobowej grupie dzieci i starszych polskokatolickiej parafii w Gdyni. Po udzieleniu Sakramentu Bierzmowania, na prośbę miejscowego Ks. Dziekana Eminencja dokonał poświęcenia chorągwi. Uroczystość wizytacji arcybiskupstewego, która trwała ponad dwie godziny, zakończono pieśnią „Boże coś Polskę“.

Po nabożeństwie Ks. Biskup Prymas odbył konferencję z Księdzem Dziekanem i Radą Parafialną. Złożyli oni J. Em. Ks. Bpowi Prymasowi obszernie sprawozdanie z działalności parafii i zamierzeń na najbliższą przyszłość.

KL. MIECZYSLAW KLEKOT



Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode udzielił Sakramentu Bierzmowania





W imieniu dziecka

Włocławek — to miasto dynamiczne, rozbudowujące się. Jest tu słynna fabryka celulozy, nowoczesne sklepy samoobsługowe, robotnicy zakładają fundamenty pod „Wiskoze” — kombinat włókien sztucznych. A obok rozmachu cywilizacji i techniki po zaułkach, w cieniu czynszowych kamieniczek tułają się jeszcze ciemne sylwetki ludzi — nie ludzi. Kim są, czego łakną?

Helena K. jest matką sześciorga drobnych dzieci. Mieszka w szarej kamienicy skąd widać jak na dłoni wykwinny pałac włocławskiego ks. biskupa i srebrząca się w dali wstęgę Wisły. Jednak Helena K. nie ma czasu podziwiać tego widoku. Razem z mężem pracuje w jednym z fabryk, a w wolnych chwilach najchętniej spędza czas u fryzjera, w kinie lub w sąsiadkach na plotkach.

Zarobki są niewielkie, takie jak ich kwalifikacje i umiejętności. A tu trzeba się zabawić, pójść do lokalu, zakosztować wielkomiejskiego życia. Helena postanowiła zatem zdobyć pieniądze możliwie najłatwiejszym sposobem. Jej najstarsza córka 15-letnia Halina uczyła się przeciętnie, zwracała jednak uwagę zgrabną sylwetką i ładną budową fizyczną. Któregoś dnia zawołała córkę do siebie: — Halina, ty wiesz jak my się z ojcem mordujemy. Pieniądzy nie starcza na wszystko. Widzisz ja ci mieszkania nie wymawiam, ale ubierać i karmić za darmo... za dogłanianie małych, nie mam siły — kłamała świadomie. Powinnaś dopomóc matce. — Mamo, ja przecież nie skończyłam szkoły, jestem bez zawodu... — Mówię ci jeszcze raz, darmo ciebie nie będę karmiła: taka pannica i taki mazgaj. Nie przyniesiesz co tydzień 200 zł — nie otrzymasz jedzenia. Halina rozplakała się. Tego dnia ojciec wrócił z knajpy podchmielony. Zajrzał do garnków na płycie, trochę pojadł i jak gąbki poweselał: — Czego beczysz — zapytał. — Bo mama mówiła, że mam jej przynieść co tydzień 200 zł, skąd ja je wezmę? — A ja ci coś poradzę, wiesz, o ciebie się pytał taki jeden gość, zamożny, przystojny.

— No to co z tego? — Nie bądź głupia, pójdz do niego.

Początkowo Halina upierała się, chciała szukać u ludzi dobrej rady, lecz w końcu przemożła się ulegając groźbom i naciskowi matki,

Odtąd regularnie co tydzień wręczała jej 200 zł, a niekiedy nawet więcej. W domu wprawdzie po staremu dzieci były brudne, niedokarmione, ale Helena K. dzięki „zarobkom” córki po pewnym czasie mogła sobie kupić futro nylonowe. Sąd powiatowy skazał wyrodną matkę za zniewalanie nieletniej do czynów nierządnych na 3 lata więzienia i grzywnę. Halina zaopiekowała się pani kurator.

— Może uda mi się skłonić ją do powrotu na uczciwą drogę życia — powiada — zainteresować nauką i rozrywkami kulturalnymi. Trudno jednak będzie przywrócić ład, uczciwość i zrozumienie w tej rodzinie, gdzie matka i ojciec myślą nie o wychowaniu dzieci, ale o zaspokojeniu wszystkich swoich zachcianek i ambicyjek, choćby kosztem ofiary ich własnego dziecka. Nie ma już tutaj uczuć macierzyńskich, nie ma miłości... jest tylko chciwość brutalna, nieokiełznana.

W ruchliwym śródmieściu Wrocławia mieszka wdowa Jadwiga S. z dwójkiem dzieci. Handluje owocami na straganie, lubi także zaglądać do butelki z wódką.

— Wiadomo, życie handlarzy — patrzą na mnie jej uśmiechnięte oczy. — A dzieci?

Zapada między nami chwila milczenia. — Pan pewno wie, starszy chłopak chory na gruźlicę, córeczka trochę źle widzi na jedno oko. — Była pani z dziećmi u lekarza?

— A czy ja proszę pana mam czas, tyram od świtu do wieczora, do dzieci wynajmuję kobietę.

Jadwiga S. nie ma czasu, żeby zatroszczyć się o zdrowie dzieci. Myśli wciąż o obrocie, zyskach albo o „nektarze” z czerwoną etykietą monopolówki. Dzieci? Owszem, całuje je na dobranoc, kupuje im słodycze, czasem zabawki, prosi aby były grzeczne i ładnie się bawiły. A więc kocha... jakkolwiek jest to miłość powierzchowna, złudna. W rzeczywistości świadomie wpędza dzieci do grobu, są one dla niej nieznośnym ciężarem, który kępuje i utrudnia swobodę działania. Na leczenie dziecka nie ma czasu, możliwe również, że szkoda jej pieniędzy. Czy tutaj nie powinno wkroczyć prawo, które władne jest odebrać niegodnej matce opiekę nad dziećmi? Istnieje u nas ustawa z 1950 r. zobowiązująca obywateli do zawiadomienia władzy o krzywdzeniu nieletnich. Nie przewiduje ona jednak sankcji karnych za jej nieprzebadanie, dlatego też praktycznie ustawa nie jest „zobowiązaniem” lecz „zaleceniem”. Choć nieraz dochodzi do wypadków skandalicznych, ludzie długi czas

potrafią przyglądać się tym wypadkom z cyniczną obojętnością. W Grodzisku Mazowieckim Jan K., znany pijak, znęcał się nad żoną i czworgiem dzieci przez wiele lat, zanim został ukarany z ustawy przeciwalkoholowej; w Babinie (woj. lubelskie) Wł. W. zmuszał żonę z trójkiem dzieci do głodówki, we wsi Grzbanów (pow. Siedlce) Br. M. bił 15-letniego syna i zmuszał go do nocowania w stodole. Młodszego synka uderzył tak mocno w oko, że dziecko pozostało na całe życie kaleką; ojczym Jan K. w Skierniewicach zmuszał niedorozwiniętego umysłowo syna do żebrania po pociągach. Są kary za porzucenie dziecka, za złośliwe uchylanie się od płacenia alimentów, za rozpijanie i deprawację.

Chodzi jednak o to, że sygnały o tego rodzaju faktach docierają zbyt późno do władz opiekuńczych i organów ścigania. To z kolei utrudnia działanie profilaktyczne, a w niejednym przypadku jest już po prostu za późno, aby uratować dziecko przed deprawacją. Tam, gdzie nie nadają w porę praktyka i opieka socjalna, dochodzi często do najbardziej bolesnych tragedii; spotykamy wówczas dzieci — przestępców, dzieci bezdomne, podrzutek.

W r. 1959 statystyka kryminalna odnotowała 68 przypadków dzieciobójstwa w kraju, w r. 1960 — 79.

„Dziecinne lata za górami — czytamy w piśmiech dobrego doktora Janusza Korczaka — w których rzeka życia bierze swój początek, rozpęd i kierunek. Jak śmiemy je lekceważyć?”

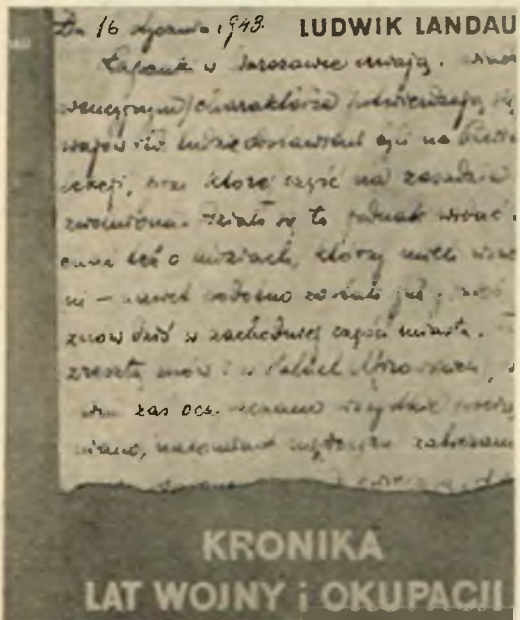
Jak śmiemy postępować wobec dzieci brutalnie lub wytwarzać atmosferę zakłamania, szantażu i obłudy?

Niszczymy człowieka, gubimy go moralnie i fizycznie nadając rozwojowi jego charakteru zły społecznie kierunek.

Dziecko o zatraconych cechach człowieczeństwa nie znajdując obrony przed brutalnością i fałszem, zrywa więź ze społeczeństwem i z najbliższą rodziną i własnymi siłami próbuje brnąć przez życie nie gardząc kradzieżą, chuliganstwem, a nawet bandytyzmem.

Słuszne więc chyba jest żądanie, aby tam gdzie nie pomagają słowa przemówiło do słuchu wyrodnym rodzicom prawo, którego najszczytniejszym celem jest obrona słabych i pokrzywdzonych.

Fr. OSZMIANSKI



BEZCENNA KRONIKA LAT OKUPACJI I WOJNY

KRONIKA LAT WOJNY I OKUPACJI — pisana była przez Ludwika Landaua codziennie, systematycznie od końca września 1939 r. aż do chwili jego aresztowania tj. do dnia 29 lutego 1944 roku. Autor zapisków, wybitny ekonomista i dociekliwy badacz życia społecznego, stworzył wstrząsające dzieło dokumentalne, obrazujące rozmiary ludobójczych praktyk hitlerowskiego aparatu okupacyjnego, jego eksterminacyjną politykę w stosunku do wszystkich ludzi, zamieszkujących ziemię polską, znajdujące się pod hitlerowską okupacją.

W Kronice, pisanej z pozycji intelektualisty uwieczniony został BEZMIAR BESTIALSTWA I ZBRODNI HITLEROWSKICH. Ludwik Landau notuje w formie bezstronnej wszelkie zjawiska zachodzące na terenie Warszawy i całego kraju. Czyniąc swoją Kronikę bezosobową, w sensie niewypuklania swojego stosunku do wydarzeń okresu okupacyjnego — Landau stworzył niezwykle cenny, obiektywny dokument mówiący o tragicznej prawdzie lat okupacyjnych.

Źródłami, jakimi posługiwał się autor Kroniki — to przeważnie prasa niemiecka wychodząca na terenie tzw. Generalnej Guberni, oświadczenia i eruncjacje palladynów hitlerowskich, prasa konspiracyjna, która oficjalnie docierała do autora, wiadomości zbierane przez Biuro Informacji Prasowej AK, odpowiednie komórki Delegatury Rządu, wreszcie dane zbierane celowo i fachowo przez działający tajnie Instytut Gospodarstwa Społecznego, którego Landau był jednym z nawiąbitniejszych pracowników.

Autor w cytowaniu faktów jest bardzo ostrożny. Często relacje swoje poprzedza słowem, „podobno” lub „mówiono mi, że”...



DO REDAKCJI PRZYCHODZĄ LISTY

W czerwcu niemal codziennie listonosz przynosił do naszej Redakcji stopy listów. Były to życzenia z okazji ukazania się setnego — jubileuszowego numeru Katolickiego Tygodnika Ilustrowanego „Rodzina”. Nasi Czytelnicy docenili naszą pracę. Hasła, które propagowała „Rodzina”, hasła miłości bliźniego znalazły odzwierciedlenie u ludzi. Siłą Kościoła Polskokatolickiego jest dążenie do zapanowania pokoju na świecie, do zwycięstwa ideałów braterstwa między ludźmi, do zjednoczenia chrześcijaństwa.

W każdym numerze „Rodziny” podajemy Czytelnikom, że Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim, że prowadzi ludzi do Boga, że zachowuje naukę Jezusa Chrystusa zawartą w piśmie św. i Tradycji, że czci Naj-

świętszą Pannę i Świętych Pańskich, że uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny. Dzisiaj zaczynamy zbierać owoce. Cały nakład rozchodzi się. Zwroty są niewielkie. Ludzie piszą do Redakcji. Ludzie nabrali zaufania do tygodnika, który jest dla nich niejako latarnią w ciemnościach.

Dziękujemy Ci Drogi Czytelniku, że jesteś z nami w kontakcie. Dziękujemy Ci za Twój list. Spójrz, to tylko te, które zdaliśmy przekazać naszemu fotoreporterowi w ostatniej chwili, te w których zawarto słowa uznania, z serca płynące życzenia z okazji jubileuszu, listy skierowane na ręce J. Em. Ks. Biskupa Prymasa i Redaktora Naczelnego — Ks. mgr T. Gorgola.

Szczególnie systematycznie prowadził Landau kronikę terroru okupanta. Pod tym względem Kronika jest niezwykle cenny w źródłem kontrolnym rozmiarów krwawych rozpraw hitlerowców z bezbronną ludnością Warszawy. Dużo miejsca autor poświęca analizie sytuacji na froncie. Jego celne notatki obrazujące nastroje i reakcje społeczeństwa uderzają prostotą ujęcia. Landau notuje nastroje społeczeństwa w bardzo szerokim wachlarzu. A więc odmalowany jest stosunek do sanacji, Sikorskiego, rządu londyńskiego, do aliantów, Francji, Anglii, USA, do ZSRR. W tych sprawach Kronika jest jednym z najpoważniejszych źródeł.

Najciekawsze partie Kroniki, ze względu na osobiste zainteresowania autora, to omawianie problematyki gospodarczej i jej dociekliwa analiza. Koncentrując uwagę na określonych grupach zagadnień, w interpretowanie ich włożył Landau całą swoją ogromną wiedzę. Interpretacje te są niejednokrotnie tak spokojne, chłodne i beznamiętne, że zapominamy o warunkach w jakich one powstawały.

Witold Kula, autor przedmowy do Kroniki, pisze o Ludwiku Landau:

— Niemalżej ideowości i niemalże hartu trzeba było, by analizując aktualnie obserwowany wzrost zainteresowania prasy niemieckiej kwestią indyjską, dokonać takiego podsumowania obiektywnego sensu wojny i hitleryzmu.

— „Gdyby India — pisze Landau pod datą 19 listopada 1939 r. — miałyby dzięki wojnie zdobyć lepszy los i skróciły się cierpienia tego ponad 300-milionowego narodu, wszystkie nasze cierpienia nie poszłyby na marne, choć tak od nas daleko wydawałyby owoce. Ta współzależność tak dalekich od siebie ludów, nie jest chyba czymś przypadkowym. Jest to wyraz roli, jaką w dziejach świata, w rozwoju stosunków między narodami odegra hitleryzm, odstaniając w pełni oblicze imperializmu, ujawniając z całą potworną szczerością to, co dotychczas pozostawało w ukryciu, co było maskowane pozoronym humanitaryzmem. Hitleryzm to niejako odkłamanie imperializmu, które — musimy w to wierzyć — spowoduje jego zwalczanie przez ludzkość.”

Ukazanie się pierwszego tomu „Kroniki lat wojny i okupacji” — stało się rewelacją wy-

awniczą. Książka została wykupiona błyskawicznie. Zapowiedziano ukazanie się dalszych dwóch tomów, które można zamawiać wstępnie w każdej księgarni.

Książka zawiera szereg cennych ilustracji w postaci fotokopii qbwieszczeń okupacyjnych, gazet polskich i niemieckich, komunikatów o zatrzymaniu zakładników, fragmenty dziennika Hansa Franka, b. generalnego gubernatora, powieszzonego w Norymberdze na mocy wyroku wydanego przez Międzynarodowy Trybunał do osądzenia zbrodniarzy wojennych itd.

Kronikę Landaua czyta się jednym tchem. W każdym fragmencie jest ona jednakowo interesująca. Z całym przekonaniem polecamy naszym Czytelnikom zaznajomienie się z jej treścią. Czas przeznaczony na przeczytanie Kroniki nie będzie stracony. Owocować będzie szeregiem głębokich refleksji, co jest bezsporną zasługą autora, który został zamordowany przez Niemców, ale pozostała po nim spuścizna twórcza przetrwała pożogę wojenna i hitleryzm.

(A. KL.)

ALEXANDER GOLGO KSIĘDZA WIKARIEGO

Otwarte starcie między proboszczem a wikarym wciąż się jeszcze odwlekało. Ksiądz Wesółowski nie zaniedbywał wyřęczenia organisty w najprzyjemniejszych obowiązkach małżeńskich. Wykorzystywał do tego każdą okazję. Ksiądz Kmicik przekonał się również, że większość pieniędzy z tacy wędrowała do portfela proboszcza. Przed Bożym Narodzeniem pani Justyna kupiła sobie wspaniałe futro. Wdzięczność z tego powodu okazywała nie mężowi, lecz swemu kochankowi. Wikary przeżywał jakieś nieokreślone bliżej cierpienia. Kiedy był sam gryzło go sumienie. Wyrzucał sobie, że jest współuczestnikiem grzechu, gdyż nie może się zdobyć na otwarty protest. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie powinien dłużej milczeć i pozwalać na kalandriarstwo kapłańskie i węzła małżeńskiego Wulentowiczów. Ale coś go trzymało na uwierzy. Stwierdził ze strachem, że nie może zasnąć, kiedy po wypiciu przy kolacji dużej porcji wódki, organista zwał się na otomanę i zaczynał chrapać. W sypialni proboszcza panowała wtedy podejrzana cisza. Okno nie rzucało światła w ciemność ogródka. Zamierała cała plebania a ksiądz wikary nasłuchując pilnie, słyszał tylko łomot własnego serca.

Wreszcie pewnej nocy zrozumiał, co to wszystko znaczy. We śnie przyszła do niego pani Justyna, naga, piękna, demoniczna. I oto on, sługa boży, niedawno wysławiony na kapłana zламаł nakaz celibatu i sponiewierał szóste przykazanie. Przebudził się zlanym potem. W pierwszej chwili ucieszył się, że to był tylko sen. Ale za chwilę poczęła się odsłaniać przed nim straszna prawda. Oto w jego wątlm i chorowitym ciele, późno wprawdzie, ale za to gwałtownie, obudziło się pożądanie kobiety. Narodziła się w nim bestia, z którą będzie musiał stoczyć ciężki bój. Ale czy zwycięży? Modlił się od rana i błagał Boga o pomoc.

Dla księdza Kmicika nastał ciężki czas. We dnie mógł jako tako poskramiać szalejącego w him potwora żądzy i zazdrości. Sprzątał kościół, prał sobie białiznę, pielęgnował chorych w parafii, pomagał starszym dzieciom w nauce, znajdował sobie dziesiątki różnych prac, które go w pewnym stopniu absorbowały i nie pozwalały myślow kierować się w stronę pani Justyny. Ale w

godzinach nocnych był bezsilny. Nie mógł przecież rozporządzać własnymi snami. One były niezależne od jego woli. Poskramiała w ciągu dnia bestia zwyciężała w nocy. Pani Justyna i proboszcz stali się głównym przedmiotem snów księdza wikarego. Jak każdy śmiertelnik kochał wtedy, zazdrościł i nienawidził. Rano, wymęczony i zawstydzony schodził na śniadanie. Starał się nie patrzeć na żonę organisty, a gdy przypadkiem wzrok jego spoczął na jej pięknej twarzy, na smukłych rękach lub zgrabnych



nogach, to nie mógł opanować drżenia własnego ciała. Wulentowiczowa była zbyt inteligentną i doświadczoną kobietą, aby nie dostrzec, co się dzieje w duszy młodego kapłana. Jego miłość pochlebiała jej. Nabyta w sukcesach życiowych próżność kazała tej kobiecie jeszcze bardziej rozdmuchiwać w młodzieńcu trawiący go płomień. Świetnie się bawiła, obserwując jak na skutek jej kokieterii wikary pograża się w coraz większej rozterce.

W końcu stycznia proboszcz i organista wyjechali na kilka dni do Warszawy. Ksiądz Kmicik starał się jak najrzadziej widywać panią Justynę. Wyznaczał sobie przeróżne pokuty, aby nie dopuścić do powstawania w umyśle niezdrowych myśli. W trzecim dniu nieobecności proboszcza i organisty Wulentowiczowa podała do kolacji drogie wino francuskie. Po spożyciu posiłku nie pozwoliła wikaremu opuścić pokoju stołowego.

— Niech ksiądz zostanie — powiedziała — i bawi mnie rozmową.

Przykro być samej na takim pustkowiu. — Młody kapłan zaczął się tłumaczyć, że musi opracowywać kazanie na najbliższą niedzielę, ale na nic się to nie zdało. Po krótkich ceregielach zrezygnował z oporu. Pani Justyna usiadła na kanapie i wzięła się za pielęgnację paznokci u swych rąk. Ksiądz Kmicik siadł przy stole w przywoitej odległości.

— Dlaczego ksiądz jest ciągle smutny, zamyślony i jakby czymś wystraszony? — zapytała.

Wikary milczał. Wypite wino i świadomość, że obok znajduje się kochana skrycie kobieta zrobiły swoje. Fałę ciepła rozchodziły się po kościach i mięśniach i mąciły myśli. Wzrok pani Justyny paraliżował go. Jakaś wewnętrzna siła ciągnęła kapłana do kolan grzesznicy. Zaczął zapominać kim jest. I nagle rozdzwonił się zegar ścienny. Ksiądz wikary wzdygnął się. Uświadomił sobie, że jest duszpasterzem, że przysięgami przypieczętował swoje oddanie służbie Bożej. Właśnie w tym momencie postanowił skończyć wreszcie ze słabością, która przez tyle dni obezwładniała go. Powiedział:

— Pyta się pani dlaczego jestem smutny, zamyślony i przestraszony? Odpowiem: oto nie mogę być wesoly

— Skąd ksiądz dowiedział się o tym wszystkim?

Odpowiedział szczerze:

— W kilka godzin po przybyciu tutaj zobaczyłem panią w objęciach proboszcza. Słyszałem też waszą rozmowę. Stało się to zupełnie przypadkowo. Widocznie tak chciała Opatrzność... Potem nie mogłem już nie dostrzegać innych wydarzeń i faktów.

— Potępiam mnie ksiądz?

Po krótkim namyśle odrzekł:

— Wierzę, że przezwycięży pani u siebie zło i przestanie żyć w grzechu. Bóg jest miłosierny. Powiedział kiedyś: „Większa jest radość w niebie z jednego nawróconego grzesznika, niż...”

Młody kapłan umilkł nagle, gdyż na twarzy Wulentowiczowej pojawiły się drgawki. Myślał, że grzesznica wybuchnie wielkim płaczem, lecz ona niespodziewanie zaczęła się śmiać, i to ironicznie. Potem spoważniała i powiedziała:

— Sądzi więc ksiądz, że znów zacznę kochać męża pijakę, który budzi we mnie obrzydzenie i że ograniczę się tylko do jego trywialnych pieśczętów? O nie, mój panie. Taka naiwna, głupia i ograniczona, to ja nie jestem. Raz się tylko żyje na świecie i trzeba korzystać z uroków życia. Ksiądz się dziwi proboszczowi, że ma na tę sprawę takie samo zdanie jak i ja. A ja się nie dziwię. Czyż to jego wina, że jest zdrowym mężczyzną? Instynktów płciowych nie kupił przecież w sklepie. Dlaczego ma tłamsić w sobie naturalne popędy? Gdyby je tłamsił zgodnie z bzdurnymi nakazami ludzkimi byłby już dziś idiota, imbecylem. Jestem pewna, że ksiądz wikary zidiocieleje po kilku latach, jeśli pozostanie wierny swym dotychczasowym poglądom na te sprawy. Czyż ja nie widzę, co się w księdzu teraz dzieje? Tylko naiwna gąska uwierzyłaby w to, że myśli księdza obracają się nieustannie wokół wzniosłych problemów. Przysięgam, że moje ciało odgrywa niepoślednią rolę w tych myślach...

Ksiądz wikary zarumienił się. W oczach pani Justyny pojawił się triumf. Wstała z kanapy, podeszła do kapłana i położywszy mu dłoń na ramieniu, mówiła dalej:

— Niech ksiądz przestanie wreszcie być dzieckiem. Życie ma swoje prawa i nie wolno się spod nich wyłamywać... Urządźmy się, chłopcze, jakoś i będzie nam dobrze. Zgoda? Nie kocham ani męża ani Macieja. Jeden — to wstrętniuch i mazgaj, a drugi brutal. Nie lubię brutalni na dłuższą metę. Marzę o mężczyźnie, który będzie widział we mnie swoją boginię, który skoczy w ogień, gdy mu każę...

Księdzu wikaremu wirowało wszystko przed oczyma. Zapach perfum i kobiecego ciała odurzał go. Słowa pani Justyny docierały do niego jak zza grobu. Tylko częściowo rozumiał ich sens. W głowie kotłowały się myśli. Jedne wołały: „Nie wahaj się, wyciągnij tylko rękę i wnet spełnią się twoje sny i skryte marzenia”. Drugie cytowały przysięgi i śluby kapłańskie, które niedawno składał. Trzecie przypominały fragment Ewangelii o wielkim kuszeniu...

Pani Justyna była już pewna swego zwycięstwa. Znów usiadła na kanapie i rozkazała:

— Chodź tu. — Nie podchodził.

W OBRONIE 7 TYSIĘCY

Niedawno w Warszawie odbył się XV Ogólnopolski Zjazd Delegatów Naczelnej Rady Zrzeszeń Prywatnego Handlu i Usług. Na czoło zagadnień omawianych na tym zjeździe wysunęła się sprawa 7 tysięcy zezwoleń na prowadzenie przedsiębiorstw prywatnych, których uprawnienia wygasają w końcu br. Na ten temat snuje długi wywód „Tygodnik Demokratyczny”, w którym omawia braki w różnych dziedzinach zaopatrzenia społecznego, uzupełnianego przez prywatną inicjatywę. W wielu wypadkach ludność musi uciekać się do prywatnych, koncesjonowanych dostawców produkujących potrzebne asortymenty.

Mimo, że handel uspołeczniony, w coraz szerszym zakresie poprawia zaopatrzenie ogólne, czego wyrazem jest chociażby powstanie sklepów pod atrakcyjnym hasłem „1001 drobiazgów”, gdzie oferuje się odbiorcom rzeczywiście zróżnicowaną masę towarową. Znacznej — uległy również i ulegają poprawie zakłady społeczne produkujące dla potrzeb rynku krajowego. Weźmy dla przykładu przemysł obuwniczy, który jednak podąża za wymaganiami mody, ale nie jest w stanie postawić do dyspozycji konsumenta odpowiedniej ilości asortymentów. Podobnie przedstawia się sprawa w przemyśle konfekcyjnym, zwłaszcza jeśli chodzi o tzw. odzież ciężką.

W rezultacie, coraz pełniejszego rozwoju sektora uspołecznionego w dziedzinie usług, kurczy się pole działania prywatnego wytwórcy i prywatnego kupca, co prowadzi do samolikwidacji zakładów prywatnych, przekształcania ich w jednostki spółdzielcze. Ubytek ten obserwowany jest szczególnie w branży szewsko-rymarskiej i galanterijno-odzieżowej, gdzie nowoczesne, maszynowe formy produkcji — wypierają pracę ręczną. W tych warunkach zjawisko samolikwidacji prywatnych zakładów JEST KONSEKWENCJĄ rozwoju uspołecznionych zakładów wytwórczych, co jest zgodne z prawami ekonomicznymi, jakie rządzą naszą gospodarką.

Nie oznacza to, pisze w „TD” p. Wiktor Eysmontt, że

„wszystkie prywatne placówki są dzisiaj już zbędne. Placówki te bowiem w przewidzianej liczbie nie dublują się, ale uzupełniają nasz handel uspołeczniony”.

Wynika to z faktu, że branża galanterijno-odzieżowa, mimo wszystko, wykazuje istotne braki w zaopatrzeniu rynku. Sklepy np. metalowo-techniczne, prowadzone zresztą przez fachowców, korzystają z krótkoseryjnych możliwości produkcyjnych, zarówno w zakre-

sie artykułów poszukiwanych jak również w dziedzinie produkcji artykułów tzw. „nietypowych”, których nie wytwarzają zakłady uspołecznione i spółdzielcze. Wreszcie w branży chemiczno-drogerijnej — (wobec braku asortymentu towarowego, zwłaszcza materiałów farbiarskich) — deficyt produkcyjny sektora uspołecznionego — uzupełniają prywatne placówki produkcyjne i ich aparat zbytu. I to też jest zgodne z prawami ekonomicznymi i aktualnym stanem naszej gospodarki.

Prowadzenie prywatnej działalności produkcyjnej i handlowej wymaga specjalnego zezwolenia (koncesji). Tutaj dochodzimy do sedna sprawy. W końcu br. wygasa termin uprawnień dla 7 tysięcy prywatnych producentów, w liczbie tej jest 3.500 koncesji, wydanych dla placówek galanterijnych. Nieprzedłużenie ważności tych koncesji — to automatyczna likwidacja prywatnych wytwórni i sklepów. Likwidacja ta nie jest jednak równoznaczna z pełnym uspołecznieniem naszego handlu, gdyż nie idzie ona w parze z równoczesnym powstawaniem wyrównawczych placówek handlu uspołecznionego. Likwidacja ta oznaczać będzie odesłanie na „zieloną trawkę” tysięcy fachowców, którzy nie będą w stanie znaleźć sobie nowej pracy, ze względu na podeszły wiek i stan zdrowia... Z tych 7 tysięcy:

- 20% nie przekroczyło 45 roku życia,

- 32% jest w wieku od 45 do 55 lat

- pozostali to starcy lub inwalidzi. Nie bez znaczenia jest też fakt, że ponad 50% osób, zatrudnionych w prywatnym handlu — są to kobiety.

Łącznie zatem, (licząc średnio rodzinę jako zespół 4-osobowy) problem ten dotyczy około 28 tys. osób w Polsce.

Problem ten nie występuje tylko w Polsce. Na Węgrzech, aby odciążyć społeczeństwo utrzymywaniem tysięcy bezproduktywnych praktycznie ludzi, kwestię tę rozwiązano w ten sposób, że nie wydaje się koncesji nowych na prowadzenie handlu prywatnego, ale dotychczas wydane koncesje są traktowane jako dożywotnie, a przynajmniej do czasu samolikwidacji z przyczyn gospodarczych.

Rzecz cała w tym, że dotychczasowa praktyka zatławiania tych spraw, dosłownie „za minutę dwunasta” — czyli w ostatnim dniu grudnia, albo niewiele wcześniej, wywoływała niemalże niepokój. Nie przesądzać decyzji w tej materii czynników miarodajnych wydaje się, że odpowiednie zarządzenia powinny być wydane wcześniej. Leży to w interesie czynników administracyjnych i w interesie koncesjonariuszy, którzy świadomi najbliższej przyszłości będą musieli dostosować się do nowej sytuacji. I dlatego poruszamy sprawę 7.000 prywatnych koncesjonariuszy.

ADAM KŁOS



Zdjęcie górne: Pierwsza Komunia św. dzieci z Kościoła Polskokatolickiego w Stargardzie. Pośród dzieci ks. prob. F. Rygusiak. Zdjęcie dolne: Grupa organizatorów parafii ze Stargardu Szcz.



W NIEDZIELĘ DN. 25 bm. ZOSTAŁA OKRADZONA I ZDEMOLOWANA KRUCHTA NASZEGO KOŚCIOŁA ZRABOWANO NAM KRZYŻ I KROPIELNICĘ. ZNISZCZONO OGŁOSZENIA PARAFIALNE.
ZWRACAMY SIĘ Z PROŚBĄ DO WSZYSTKICH UCZCIWYCH LUDZI O POMOC W ODZYSKANIU ZRABOWANYCH RZECZY
 ... ALE O PANIE ONI NIEUJINI
 CHOC NASZA PRZYSTRZEŚĆ COFNELI LESTECZ
 INNI SZATANI BUL TAM CZYNNI
 O REKE KAPARI NIE SLEPU MIECZ

FANATYCY Z KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO OD CZASU DO CZASU NAPADAJĄ NA NASZE ŚWIATYNIE, NISZCZĄ I DEMOLUJĄ NASZE GABLOTKI. NA ZDJĘCIU ROZBITA GABLOTKA PRZY PARAFII W KRAKOWIE (FRIEDLEINA 8), KRZYŻ Z KRUCHTY KOŚCIOŁA W KIELCACH.





LEKARZ RADZI

BIEGUNKI LETNIE DZIECI

Do najczęstszych chorób niemowląt w okresie letnim należą biegunki. Choroba zaczyna się zwykle nagle. Dziecko staje się niespokojne, kaprysi, nie śpi. Temperaturę ma podwyższoną. Stolce częste, do kilkunastu na dobę, śluzowe, luźne, zielone. Czasem występują równocześnie wymioty. Jeśli dziecko nie leczymy od pierwszych objawów choroby, wystąpi odwodnienie organizmu: ciemniaczko zapada się, skóra staje się sucha, fałd skóry ujęty w palce nie rozprostowuje się, dziecko szybko słabnie.

Biegunki letnie, szczególnie dla młodszych niemowląt są niebezpieczne. toteż jeśli tylko możliwe należy zrobić wszystko by nie dopuścić do zachorowania.

Zapobieganie występowaniu biegunki to przede wszystkim dbanie o idealną czystość niemowlęcia i jego otoczenia. Ponieważ w okresie letnim szczególnie częste są infekcje przewodu pokarmowego, tym bardziej trzeba być skrupulatnym w przyrządzaniu posiłków dla niemowlęcia. W czasie upałów, jeśli nie ma całkowitej pewności, że mleko jest zupełnie świeże, lepiej podawać mleko proszkowane. Najkorzystniejszym pokarmem jest oczywiście dla dziecka pokarm matki. Wszelkie zmiany gatunku pokarmu nie powinny odbywać się w miesiącach letnich. Toteż niewskazane jest odstawianie od piersi w okresie od 15.VI do 15.IX. Jedną z przyczyn ułatwiających zachorowanie na biegunkę, jest przegrzewanie niemowlęcia. Dziecko przegrzane, spocone, zmęczone upałem, jest dużo mniej odporne na wszelkie infekcje. Niemowlę powinno być ubrane lekko, w dniach upalnych i bezwietrznych wystarczy płócienna koszulka i pajacyk. Jeśli tylko warunki na to pozwalają powinno cały dzień przebywać na dworze, oczywiście nie w pełnym słońcu, lecz w półcieniu. Przy tym dodać trzeba, że wózek ceratowy są mniej higieniczne, gdyż są nieprzewiewne, od wózków koszykowych.

Butelki i smoczki, które dajemy dziecku powinny być każdorazowo wygotowane, lub przynajmniej wyparzone gorącą wodą. Nie wolno też zapominać o podawaniu niemowlęciu w ciągu dnia między godzinami posiłków zasadniczych, herbatki, lub gotowanej ostudzonej lekko wody, gdyż i jemu w czasie upałów chce się pić.

Gdy zauważymy u niemowlęcia pierwsze objawy choroby (niepokój, temperatura, częste stolce) nie wolno czekać! Wizyta u lekarza jest konieczna! Do czasu decyzji co do przebiegu leczenia, którą poda pediatra, nie dajemy dziecku żadnych posiłków (nawet często stosowanych w „domowych” kuracjach kleików ryżowych) tylko samą herbatę. Dajemy herbatę prawdziwą, lekką, o kolorze słomkowym, bez cukru, w dużych ilościach — tyle ile dziecko zdoła wypić. O dalszej diecie i leczeniu zadecyduje lekarz.

Dr A. M.

CZYTELNICY!

Żądajcie we wszystkich kioskach „Ruchu” i księgarniach „Domu Książki” naszych interesujących broszur pt.

- „IDEA KOŚCIOŁA NARODOWEGO W LITERATURZE POLSKIEJ” cena 5.— zł.
- „KULISY NIEOMYLNOCI” cena 5.— zł.

Czytelniku! Czy jesteś już posiadaczem samochodu „Warszawa”? Jeżeli nie, weź udział w naszym wielkim

KONKURSY WIOSENNYM

organizowanym przez WLR, tygodnik „Rodzina” i miesięcznik „Posłanictwo”.

Główna nagroda samochód „WARSZAWA”.

Wśród czytelników, którzy zamówią na zamieszczonym poniżej kuponie komplet książek WLR na łączną sumę 50 zł., rozlosowane będą następujące nagrody:

- I — nagroda — SAMOCHÓD „WARSZAWA”
- II — nagroda — RADIOODBIORNIK
- III — nagroda — ZEGAREK
- IV — nagroda — APARAT FOTOGRAFICZNY

KUPON DO LOSOWANIA

Nazwisko i Imię
Adres
Wysyłam przekazem zł.
Zamawiam kompletów, szt.

UWAGA, CZYTELNICY!

Na liczne prośby P.T. Czytelników „Konkurs wiosenny” przedłużamy do dnia 30 lipca br.

SAMOCHÓD CZEKA NA ZWYCIĘZCĘ

Jeżeli Ty, Czytelniku, już posiadasz książki WLR — zamów dla swoich znajomych, a może wakacje spędzisz własnym samochodem. Konkurs przeprowadzamy według regulaminu, z którym można się zapoznać w Redakcji.

PORADY PRAWNE

Panu SKRZYNIARZOWI WŁADYSŁAWOWI z Jawora k/Legnicy

W sprawie udzielania kredytu przez Obsługę Ratalnej Sprzedaży informujemy, że popularnie zwany „ORS” jest instytucją kredytową, działającą na zasadach handlowych.

Każdy pracownik, zatrudniony w przedsiębiorstwie państwowym, spółdzielczym lub prywatnym może wystąpić z wnioskiem do ORS'u o udzieleniu kredytu. ORS może wniosek załatwić pozytywnie, względnie negatywnie. Warunkiem do otrzymania kredytu jest zadośćuczynienie przepisom, które nakładają obowiązek na kredytobiorcę dostarczenia dokumentów, gwarantujących spłatę pożyczki.

Technika udzielania kredytu przedstawia się następująco. Pracownik, który otrzymał zlecenie na zakup rzeczy, otrzymuje ją w tym sklepie, w którym odpowiednią rzecz do kupna znalazł. Mogą to być meble, ubranie, lub jakiś inny przedmiot, np. radio. Z chwilą dokonania wyboru i zabrania rzeczy ze sklepu, ORS bezpośrednio płaci całą sumę dłużną MHD lub innemu przedsiębiorstwu handlowemu (Arged) za rzecz sprzedaną i wydaną okazicielowi zlecenia. Całą dłużną sumę za ubranie, meble lub radio, spłaca dłużnik nie dyrekcji handlowej lecz Obsłudze Ratalnej Sprzedaży, która pełni funkcję banku handlowego, udzielającego kredytu każdemu w zasadzie zatrudnionemu pracownikowi.

Zgoda na udzielenie kredytu musi być poświadczona gwarancją, że kredytobiorca spłaci należną sumę dłużną w określonych ratach miesięcznych ORS wymaga tzw. poręczycieli, jednego lub dwóch w zależności od wysokości sumy kredytowanej. Żaden funkcjonariusz ORS'u nie jest w możności, przez złą wolę, udaremnić zaciągnięcia pożyczki. ORS może odmówić kredytu, jeśli petent nie dotrzymał poprzednich zobowiązań w terminie, lub naraził przedsiębiorstwo na wielkie trudności związane z poszukiwaniem poręczycieli. Przywrócenie zaufania jest trudne i wymaga w pewnych warunkach upływu czasu. Żadne inne względy nie odgrywają roli i jeśli Pan Władysław był dłużnikiem i wywiązał się dobrze z zaciągniętej pożyczki i spłacił ją w terminie lub spowodował przedłużenie terminu spłaty z przyczyn niezawinionych — ORS nie ma powodu odmówić kredytu. Do odpowiedzi załączamy dwa dokumenty przesłane do wglądu.

mgr JÓZEF A. MILASZEWICZ



— Sądząc, że panowie zgodzą się ze mną, iż projekt ten cechuje śmiałość koncepcji...



epicki rozmach i czysty...



W świecie zwierząt wprawdzie od dawna panuje ustalony porządek i wiadomo kto kogo się boi. Tym razem (na zdjęciu) jest inaczej. A może to trick fotoreportera?

PRAWO GRAWITACJI

**PIES UCIEKA PRZED KOTEM!
DZIWIY U LICHA.**

Teoria Newtona wprawdzie obowiązuje w szkołach, ale w życiu...

Ten oto koziołek zaprzecza jej jednak. A może ta wspinaczka trwa tylko kilka sekund?



Anegdota

Pewien młodzian zwierzał się Twałnowi:
— Mój ojciec jest taki ograniczony, nie może mię zrozumieć.
— Proszę się nie przejmować. — pocieszał go Twań. — Jak miałem 14 lat tak samo sądziłem o swoim ojcu. Po upływie czasu, kiedy skończyłem 21 lat, stwierdziłem jak ten mój starszek zmańdział.

Ludwik XV, który był namiętym myśliwym, bardzo często udawał się na polowanie w otoczeniu licznej świty. Na każdą wyprawę szykowano 50 butelek przedniego wina. Ponieważ król w czasie polowania nigdy nie pił, weszło w zwyczaj, że wino to wypijano jeszcze przed wyjazdem. Atoli pewnego razu król poczuł pragnienie i zażądał wina. Wśród otoczenia wybuchł popłoch, gdyż wino, — jak zwykle — zostało już uprzednio wypite. Gdy oznajmiono o tym królowi, nie rozgniewał się, wbrew oczekiwaniom świty, tylko powiedział:
— Od następnego polowania proszę zabierać 50 i jedną butelkę, aby ta jedna była zawsze do mojej dyspozycji.

Tristan Bernard spędzał wakacje nad morzem. Ponieważ pogoda była brzydka, siedział w hotelu i okropnie nudził się. Pewnego razu zapoznał bardzo dystyngowanego lorda, któremu w trakcie rozmowy zaproponował:
— Możemy napijemy się kieliszek konjaku?
— Dziękuję, nie piję. Próbowałem raz, ale nie smakowało mi — odpowiedział zapytany.
— To może zagramy w bilard? — pyta po chwili Tristan Bernard.
— Dziękuję, nie gram. Kiedyś zagrałem jedną partię i nie mam ochoty na więcej.
— To może zapali pan fajkę?
— Dziękuję, nie. Raz próbowałem, lecz nie czulem przyjemności — powiedział stanowczo lord — Ale oto idzie mój syn...
— Zapewne jednak — przerwał Tristan Bernard.

Bibliofekarz podając książkę studentowi mówi:
— Oto jest książka, która wykona za pana polową pracę.
— Świetnie — odpowiada student. — Poproszę jeszcze o drugą w tym samym rodzaju.

Młody poeta przyniósł L. Staffowi tomik swoich wierszy do oceny. Po kilku dniach zjawił się ponownie i pyta:
— Czy już czytał pan moje wiersze?
Staff na to:
— Naturalnie, i to znacznie wcześniej niż pan.

Na statku, płynącym z Europy do Ameryki Południowej, znajdowała się grupa artystów-śpiewaków, która udawała się na gościnne występy do Brazylii. Artyści ci nie znali się przedtem. W pewnym momencie na pokładzie statku spotkało się 5 mężczyzn. Przedstawiając się, każdy z nich zaznaczał, że jest pierwszym tenorem zespołu. Spowodowało to konsternację. Sprawę wyjaśnił dopiero kierownik zespołu:
— Panowie, zapewniam was, że rzeczywiście jesteście pierwszymi tenorami zespołu. A jest was 5 dlatego, bo musiałem się zabezpieczyć, gdyż w Brazylii wybuchła epidemia żółtej febrы.

LIPIEC

N	8	IV po Zesł. Ducha Św., św. Elżbiety
P	9	św. Zenona
W	10	7 Braci Męczenników
S	11	św. Cypriana, św. Olgi.
C	12	św. Jana, św. Weroniki
P	13	św. Eugeniusza, św. Małgorzaty
S	14	św. Bonawentury, św. Marcelina

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-87-84; 21-74-88. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1,13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 ŁA i 20.4 LE.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego. DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św. Tradycji oraz orzeczeniach i u-

chwałach Soborów Powszechnych), czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostolską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA? Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

a) Archidiecezję Warszawską,

b) Diecezję Wrocławską,
c) Diecezję Krakowską.
KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — J. Em. Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.

STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzemskimi na całym świecie.



DZIECI

Uśmiechnięte buzie, rozpromienione twarze dzieci... Na całym świecie dzieci są jednakowo przyjemne, miłe, kochane i rozkapryśzone. Na całym świecie... Potrzeba im dużo słońca, ciepła i uśmiechu. Potrzeba im rodzicielskiego ciepła.

Dziecko należy ochraniać od gwałtownych wzruszeń. Spokój mu trzeba dać, nie straszyć, bo strach wstrząsa systemem nerwowym dziecka, a nerwowe dziecko bardzo trudno opanować.

Matka musi postępować tak, jak wymaga, aby postępowało dziecko. Matka gniewa się np. na dziecko że poplamilo sukienkę, że ręce powalało, a sama chodzi brudna, każe mówić pacierz, a sama nigdy nie uklęknie, każe nie używać brzydkich wyrazów, a sama przy lada okazji folguje swojemu językowi, zakazuje kłamać, a sama kłamie. Trzeba być konsekwentną nawet w stosunku do własnego dziecka.

Warto, naprawdę warto prowadzić dziecko pieczołowicie za rączkę, każdą jego myśl prostować, każdą wadę wykorzeniać. To jest nasz obowiązek, a w przyszłości nasz wysiłek wyda owoce.

